



Listy...

Listy...

M.Rabkiewiczówna-Jaunokra.

Kochanie, nie napisałaś nam swego imienia, więc nie możemy do Ciebie napisać inaczej. Pamiętaj, że w każdym liście musisz napisać imię, nazwisko i adres. Dlaczego nie czytasz Krasnoludków? Pamiętaj, że każde dziecko musi czytać ładne wierszyki, opowiadanka i bajki, które dla Was drukują Krasnale. Twoja bajeczka była zbyt krótka, czekamy na dłuższą. Czy daleko mieszkasz od Ańdzi? Pytasz czy dobrze spędziliśmy święta? Owszem, bardzo dobrze, ale to było tak dawno, żeśmy już o świętach zapomnieli. Teraz jest lato, gorąco, więc Krasnale jadą nad morze, do lasu i tam wypoczywają po ciężkiej pracy. A jak ty spędzasz lato? Czy masz jakieś egzamina, czy przesyłaś do następnej klasy? Życzymy Ci wesołej zabawy.

Tusia Szczęsna-Rezekne.

Kochana Tusiu, za powinszowanie bardzo dziękujemy. Z Twego opisu mała Irenka nam się podobała i żałujemy, że jej nie możemy zobaczyć. Czy mamusia już zdrowa? Jak się czuje braciszek po ciężkiej chorobie? Jak będziesz układała bajki lub wierszyki, to zawsze przepisz je na oddzielnym papierze, bo listy Krasnale przechowują sobie na pamiątkę a wiersze i bajki dają przedrukować. Jak zechcesz komuś ze znajomych dzieci zrobić przyjemny prezent, to możesz z Redakcji za 0,90 sant. otrzymać ładną książkę w oprawie-to będą „Krasnoludki“ za cały rok, ułożone według numerów i oprawione. Czy dobrze złożyłaś egzamin? Napisz nam, jakie otrzymałaś stopnie, czy trudno było na egzaminach i jak się Tobie wogóle powodzi. Żegnamy do następnego listu.

Zonia Daukste z Daugawpilsu. Kochana Zoniu, dziękujemy Ci bardzo za miły liścik i ze swej strony zapewniamy, iż szczerze i serdecznie kochamy wszystkich krasnoludków, a już najbardziej tych, którzy piszą do nas długie, sympatyczne liściki. Z ostatniego Twego listu wynioskowaliśmy, że jesteś harcerką i dzielnie się spisywałaś na obozie. Cieszy to nas bardzo, że pilnie spełniasz swe obowiązki.

Zapytujesz, jak my spędzamy lato? Przez cały czas siedzimy w Rydze, nawet wtedy, gdy najsilniej pali słońceczko musimy pracować w redakcji. Pracę mamy bardzo różnaitą. Przyjmujemy prenumerate, którą przynoszą do redakcji nasi prenumeratorzy, odpisujemy na listy, które codziennie wpływają dziesiątkami, i wreszcie najważniejszą naszą pracą jest układanie, przeznaczonego dla naszych przyjaciół, pisemka „Krasnoludków“. I tylko niedzielami jeździmy nad morze i kąpiemy się rozkosznie w falach Bałtyku.

Podzrawiamy Ciebie serdecznie i oczekujemy liściku.

Wilhelmina Gejbo z Bułduri. Witamy Cię, Wilu, wśród naszych przyjaciół i jesteśmy przekonani, że będziesz do nas często i dużo pisała — czy tak? Siostrzyccze swej powiedz, że od niej także oczekujemy listu i pragniemy z nią się zapoznać. W twej szkole mamy liczną grupę swych przyjaciół, którzy bardzo energicznie przystąpili do Konkursu wiadomości pożytecznych. Spodziewamy się, że Ty również w tyle nie pozostaniesz.

Nie każdy snadnie to odgadnie

SZARADA

Druga — pół mamy,
pierwsza — pół razu.
A całość mamy
wkóło obrazu.

SZARADA

Druga — trzecia — zapora z koralu,
co przy wyspie okrętom zagraża.
Trzecia — druga dzwoni w każde

święto
i tłum wiernych zbiera u ołtarza,
A gdy pierwszą (pół „żywą”)

bierzesz,
masz najwyższe afrykańskie zwierzę.

POMYŚL...

Pomyśl, jaka to liczba dwucyfrowa,
której suma cyfr wynosi 9, po odjęciu
liczby o przestawionych cyfrach da róż-
nicę, której suma cyfr wyniesie rów-
nież 9.

ZAGADKA

Wyleciały ptaki z chmury,
zniknęły bez śladu,
choć nie chciały iść do góry,
a zleciały nadół,

SZARADA

Pierwsza się mieści
bez trudu zgola
w wyrazie „szkół”,
w wyrazie „poła”,
tylko im trzeba
(każdy to wie)
zostawić tylko
litery dwie.

Druga się mieści
(sprawa to łatwa)
w wyrazie „działwa”,
w wyrazie „dratwa”.
Tylko im trzeba
(każdy to wie)
zostawić tylko
litery dwie.

Na całości rada
działwa w szkole siada.

ZAGADKA

Znasz tego natręta,
co depce po piętach?
Czy człek stoi, czy ucieka,
ciągle trzymają się człowieka.

≡ Polacy na szlakach świata ≡

Nietylko w bojach krwawych
od Moskwy do San Domingo
rabaliśmy drogę do sławy
bagnetem i szablą klingą —
nietylko drogę tę znaczą
żołnierskie proste krzyże
i usypane tułaczom
kurhany na Sybirze — — —
w b-zkresnym boju zdobywczym,
jak długa, szeroka ziemia,
nie brakło pośród odkrywców
chwały polskiego imienia.
Krew nie płynęła po śladach
polskich wędrowców ofiarnych —
nie Polak jarzmo nakładał
ludom czerwonym i czarnym.
Śpiewała flotylla biała
historję Brazylii w strofach — — —
polska ją ręka sprawiała
Arciszewskiego Krzysztofa.
Od dalekich, sybirskich śniegów
przez morza, lodem ścięte,
do afrykańskich brzegów

Beniowski płynie okrętem.
Płynie z nim dola wygnańca
przez burze, przez łzy, przez śmiech,
na dalekich, pustynnych krańcach
odnaleść wolność — i śmierć.
Lata bez sławy, bez wieści
spływają po czasu fali...
Wędruje Paweł Strzelecki
po szczytach Australji.
Gdy tam od wschodu wysiądziesz,
ziemię po polsku przyrzęgnaj —
pokłoni ci się na łądzie
Góra Kościuszki śnieżna.
Wśród lodów droga otwarta
w południowych polarnych łunach —
Henryk Arctowski na nartach
toruje szlak do bieguna.
I on i innych szeregi
armją wybraną, dzielną
przez morza, pustynie, śniegi
przynieśli nam — nieśmiertelność.

Ed. Sz.

LNUNITECZKA

Pędzi wietrzyk,
pędzi hen!...
Babulcika
czesze len,
Lnu niteczkę
chwycił wiatr -
niesie, niesie
ją we świat.
Babka prosi:
— Oddaj nić!...
Pajęczynkę
sobie chwyc!
— Oj, nie oddam! —
szumi wiatr.
— Mam niteczkę,
bardzom rad.

Chcę załatać
fraczek mój...
Czy znasz, babko,
taki strój?
— Masz naparstek?...
Iglę masz?...
Jak ty sobie
radę dasz?...
— Dziury szepię
tak i siak —
prosto, wpoprzek,
naopak...
— Śmieszny jesteś,
tak, oj, tak!
Zalatał ci
sama frać...
Boisz się to?...
— Daję już.,
— Masz... zapasę!
Na grzbiec włóż!
Igła miga —
mija czas...
— Fraczek gotów —
zmykaj w las!

Listy... Listy...

Wercia Szlapinówna z Sergejewa. Droga Werciu, bardzo ci współczujemy i mocno się martwimy, że nie możesz regularnie czytać „Krasnoludków“. Radzimy Ci jednakże grzecznie poprosić łamusię i Tatusia, a może Ci ich zaprenumerują. Powiedz swoim rodzicom, że przecież każdy Polak powinien czytać wydaną dla niego gazetę w polskim języku i starać się o to, by jego dzieci również czytały po polsku. Cena gazety jest bardzo niska, bo kosztuje ona zaledwo 80 santymów miesięcznie. Zamówić ją można w redakcji, przesyłając pieniądze pocztą lub w znaczkach pocztowych w zwykłym liście.

Tymczasem posyłamy Ci, jako prezent, komplet roczny „Krasnoludków“. Znajdziesz tam dużo ciekawych opowiadań i pięknych wierszyków.

Zaszyłam Ci dużo życzeń i czekamy prędkiej odpowiedzi.

Hallo, hallo, tu Krasnale! Stęskniliśmy się bardzo za listami Czesia Szklennika. Czesiu, odezwiw się! Pamiętaj, że konkurs wiadomości pożytecznych prędko się kończy, a Ty wciąż milczysz.

Robek Martyszewski — Bałtynowa. Dotychczas nadstane odpowiedzi do „Konkursu wiadomości pożytecznych“ są bardzo dobre. Prosimy o dalsze.

Ani i Hela Mieszkowskie — Pasiena. Nadstane odpowiedzi są dobre.

Dzwonek

Dzwonek elektryczny nie chodzi, nie rusza się, ale umie mówić. A mówi tak:

— Dzeń, dzeń, dzeń!

Jak przyjdzie tatuś z pracy: — Dzeń!

Jak przyjdzie Jaś ze szkoły: — Dzeń!

I tak przez długie dni, przez kilka lat.

Aż mu się wreszcie sprzykryło. Zaciął się i nie chce.

Zepsułem się wszere i wzdłuż. Nie chce dzwonić no i już.

Zmartwiona mama mówi do taty:

— Idź, poproś pana elektrotechnika.

Pan elektrotechnik — człowiek mądry. Przyszedł, postukał i mówi do dzwonka:

— Dlaczego nie dzwonisz?

A dzwonek na to:

— Zepsułem się wszere i wzdłuż. Nie chce dzwonić ani rusz.

Elektrotechnik rozniewał się i mówi:

— Nie pomogą marudzenia, weź się prędko do dzwonienia, choć się psułeś wszere i wzdłuż, naprawiłem cię i już.

I co powiecie? Musiał dzwonek dzwonić. Trochę spoczątku chrzypiał ze złości, ale dzwonił. Bał się pana elektrotechnika.

ROZDZIAŁ II

w którym Wygwizdów wypływa
na morze.

Na drugi dzień Wygwizdów stanął do raportu.

W imieniu czwórki przemawiał Mietek - Mruczysław, który prosił, żeby komendant zwalniał ich codzień na dwie godziny.

— Pocóż to? — spytał komendant.

— Niech to tymczasem będzie tajemnicą, druhu komendancie! — powiedział Mietek. A komendant pomyślał chwilę i rzekł:

— Dobrze. Ufam wam, druhu Mietku. Polegam na was, że nic złego się nie stanie.

— Biorę na siebie odpowiedzialność! — powiedział Mietek poważnie.

Zaraz po obiedzie czwórka ruszyła w stronę wsi.

Mietek podszedł do starego rybaka roz-wieszającego sieci na kolkach i powiedział krótko:

— Pomożemy wam.

Nim stary rybak zdążył coś odpowiedzieć, czwórka już zabrała się do roboty. Potem Mietek pokazał towarzyszom jak się naprawia sieci i zabrano się do tego z zapalem.

Julek mruczał:

— Najgorzej nie lubię tego, że ten Mruczysz nie nie wygada co ma na sercu... Ale niech go tam! Pomysł ma napoleońskie, trzeba mu to przyznać!

Wacek spał trochę, co robił zawsze, kiedy pracował. A Breloczek związał się nie gorzej od „starej” trójki.

Rybak krecił głową, patrząc na nich i coś sobie obmyślał. Wreszcie zapytał ich czyby czego nie zjedli.

— Bóg zapłać! — powiedział Mietek.

— Mamy swoje jedzenie, ale czy nie prze-wiezilibyście nas łódką? Chcemy się nauczyć kierować żaglówką.

— Aaa! Mamy raka na widelcu! — zawołał Julek. — No, czy ja nie mam racji, że Mruczysz jest Genjusz?

Rybak nabił swoją starą fajkę i poszedł przodem, kiwając się na boki jak kaczka. Za nim szła „stara” trójka, a na końcu Breloczek, który starał się kiwać tak samo jak rybak.

Do połowy wyciągnięta z wody leżała łódź, przechylona trochę na bok, jak ryba. Rybak zepchnął ją na wodę, wszedł do niej i zaczął podciągać żagiel.

— Uważajmy! — powiedział Mietek.

— Zebymy wiedzieli jak co się robi.

Kiedy cały Wygwizdów usadowił się w łodzi, rybak wziął w rękę sznur od żagla i nastawił go tak, że żagiel wydał



się zlekka.

„Jechałbym wielkim okrętem, Z żaglem od wiatru wydetym!” — zaklemał Wacek, robiąc oko do Julka, ale Julek nic nie odpowiedział.

Morze falowało pod nimi coraz silniej i łódź skakała zgóry nadół jak piłka. Julek stał na dziobie łódki i wołał co chwila:

— To coś wspianiałego! Patrzcie, jak łódź przecina fale! I pomyśleć, że nikt nie wiosłuje, tylko sama łódka jedzie, jak żywa.

Mietek przysiadł się odrazu do rybaka i zaczął go wypytywać jak się kieruje żaglem, jak poznać który wiatr jest korzystny i jak zrobić kiedy chce się zatrzymać łódkę.

Morze figlowało z nimi i zupełnie nie było podobne do tego cichego morza wieczornego, szepczącego tajemniczo. Obryzgiwało ich słonemi kroplami, zapadało się pod łódką, albo wyginało, jak kot, wynosząc wysoko na grzbiecie łupinę z ludźmi.

Kiedy tak spadało się nadół, było strasznie i przyjemnie zarazem. Tak, że Julek zapomniawszy o swoim stopniu wywiadowcy krzyczał i śmiał się zupełnie tak samo jak biskopit Staś.

— Wacek, a tobie co? — zapytał naraz Mietek.

Wacek siedział na dnie łodzi i trzymał się za obsadę masztu. Był bladezielony i oczy miał szeroko otwarte.

— Nic... nic — dob - rze mi! — wy-stękał.

— No ,to zavracajmy! — zdecydował Mietek.

Julek spojrział zgóry na Wacka i powiedział:

— Szybki Jeleń nie mści się nad zgnębionymi wrogami. Różowa Foka jest Ładowym Szczurem, niegodnym imienia Sioux z Gór Skalistych. Różowej Foce szkodzi na serce i inne wnętrzości, kiedy się znajdzie pod „żaglem wydetym”.

Wacek wyprostował się trochę i powiedział nieco pewniejszym głosem:

— Możesz iść.

— No, tak. My postanowiliśmy prawdę podróżować i będziemy się uczyć wszystkiego co potrzeba podróżnikom. I żagiel naciągać i szerokość obliczać i gdzie jaka wyspa, albo prąd morski... A! jeśli ty nie masz dosyć ochoty- albo wytrwałości, to proszę bardzo!.. W „Wygwizdowie” jest miejsce tylko dla „morowców”.

Wacek nic nie odpowiedział. Wziął ołówek i zaczął rysować w notesie Przyładek Dobrej Nadziei.

Były też inne trudności: Breloczek i Wacek nie umieli pływać, a Mietek powiedział, że nie pojadą na pierwszą samodzielną wycieczkę, dopóki wszyscy nie będą doskonale pływać. Szła więc nauka usilna i dużo musiał nasłuchać się Wacek o swojej niezdarności, nim zauważył ze zdziwieniem, że nie dotyka wcale dna, a mimo to nie tonie:

— Umieć! umieć! — wołał na całe gardło.

— No, dobrze! Czego się drzesz? — tłumaczył mu Julek. — Breloczek też pływanie, a nie krzyczy jak piskory na patelni.

— Jemu łatwo, bo on lekki! — prychnął Wacek.

— A tobie łatwo, boś tłusty! — odciął mu Julek. — Wiesz przecie, że „oliwa zawsze na wierzch wypływa”. A oliwa, wiadomo, jest tłusta.

— Dobrze, już dobrze! Nie udawaj filozofa!

Wreszcie Mietek zdecydował, że już można wybrać się na dłuższą wycieczkę bez starego rybaka. Otrzymali pozwolenie komendanta, który też przybył z całą drużyną na brzeg, żeby zobaczyć jak „Wygwizdów” sobie radzi.

Czwórka popisała się co się zowie: zakreślała koła i zawracała z miejsca łodzią tak sprawnie, że drużyna nie mogła powstrzymać się od okrzyków. Komendant zobaczywszy ich sprawność pozwolił im na samodzielną wycieczkę, ale kazał za dwie godziny wracać.

Wtedy żagiel wyprostował się i łódź pomknęła w otwarte morze kładąc się prawie na bok.

— Może odkryjecie Amerykę! — krzyknął któryś z radomiaków, ukrywając zazdrość.

W odpowiedzi na to z morza odezwała się bojowa pieśń Wygwizdowa:

„Bum, bum, bum! — na basie...”

Za chwilę łódź zniknęła z oczu zapałzonej drużyny.

Wiatr był doskonały, więc nawet nie było zbyt trudno kierować, ale ponieważ

(Dalszy ciąg na str. 6—7)

— Już mi prawie przeszło. Możemy jeszcze raz zawrócić. Muszę się przyzwyczaić, bo będę miał przecież okręt handlowy.

Namiot radomiaków był śmiertelnie ciekawy, gdzie to znika codziennie Wygwizdów, ale cała czwórka była bardzo dumna ze swojej tajemnicy i za nic nie chciała jej zdradzić. Nawet „Breloczek” nie był już taki nieśmiały jak spoczątku, a jeśli ktoś zaczął honor Wygwizdowa, stawał odważnie w jego obronie.

Po powrocie ze swych tajemniczych wypraw czwórka rozkładała w namiocie atlas geograficzny Mietka, wyjmowała kompas i słysząc było jakieś mrużenie:

— Czterdzieści osiem stopni dziesięć minut szerokości... szerokości wschodniej...

— Niema żadnej szerokości wschodniej!

— Aha, prawda! Szerokości północnej... i sto trzydzieści stopni długości zachodniej...

— Jakie wyspy są na Oceanie Indyjskim?

— Indyjskim?... Kuba, Jamajka...

— Co ty pleciesz? Ładny będzie z ciebie podróżnik!

Radomiacy musieli cośnecioś usłyszeć z tych tajemniczych rozmów, bo zaczęli się pytać:

— Wygwizdów, kujesz się na poprawkę z geografji?

Ale i na to czwórka nie odpowiadała. Stałe, o jednej porze znikali z namiotu, a po powrocie Mietek zasiadał przy atlasie i zaczynało się to, co radomiacy nazywali „kuciem się geografji”. Naprzód zadawał pytania Mietek, potem dawał atlas Julkowi i mówił:

— Teraz ty mnie się pytaj.

Potem wszyscy rysowali na pamięć jakieś mapy w notesach i porównywali z atlasem.

Kiedyś Wacek zaczął narzekać:

— E, to nie jest wcale ciekawe! To samo jest w szkole.

Mietek wstał i uchylił zastonę namiotu:

Mietek był zmęczony manewrowaniem przed drużyną, więc kierownictwo objął Julek.

— Wzięliście plecaki? — zapytał Mietek siadając na ławeczce.

Okazało się, że wszyscy wzięli

— To dobrze — powiedział Mietek — bo może nam wypadnie trochę dłużej zabawić... A czyż - że to taki wypchany plecak?

Wacek przyznał śmiechem:

— To Bleroczka! Plecak większy niż on. Bleroczek się wybrał do obozu jak na biegun północny. Ciekawym, co on tam ma?

Ale Bleroczek nie poddawał się:

— Same najkonieczniejsze rzeczy?

— No? Cóż takiego?

— Przedewszystkiem połowa apteczka, bandaże i większa butelka jodyny. Potem latarka elektryczna, paczka zapalek, klebek szpagatu, drut, linka, menażka, manierka, trąbka no i różne drobiazgi: kompas, szkło powiększające, kilka pudełek aluminiowych z zapasami, bielizna, lornetka...

— A roweru składanego i telegrafu kieszonkowego nie masz?

— Mam jeszcze krokomierz

— Przypomnij sobie — rzadził poważnie Wacek — pewno masz jeszcze coś koniecznie potrzebnego? Naprzykład maszynę do pisania, albo obozowy futerał na ognisko.

Bleroczek zamyślił się i powiedział:

— Nie, ale mam filtr myśliwski.

— Co, co? Może wodociąg?... — pytał Wacek. Ale tym razem zainteresował się i Mietek:

— Co ty masz Bleroczku?

— Filtr... Ja zaraz pokażę! — i Bleroczek rzucił się do swego plecaka. Po chwili wyciągnął stamtąd dziwny przyrząd. Było to owalne pudełko z długą, gumową rurką.

— To się wkłada w wodę — tłumaczył z zapalem Bleroczek — a to się bierze w usta... Woda może być najbrudniejsza, bo tu się oczyszcza...

— A skądże ty masz tyle tego? — zdziwił się Wacek.

— Bo to było tak, że moja babcia przysłała na moje imieniny strasznie dużo pieniędzy i napisała do tatusia i mamusi, żeby pozwolili mi wszystko a wszystko ku-

Polscy

pić, co będę chciał... Więc ja podzieliłem wszystko na cztery części i kupiłem sobie co chciałem.

— A pocóż dzieliłeś na cztery części?

— pytał jeszcze Wacek.

— E, tam!...

— No, no przynaj się co tam zmaglowałeś?

— Jedną część wydałem na prezenty, jedną dałem na naszą drużynę zuchów, jedną dałem tatusiowi, żeby mi zaoszczędził w kasie, a jedną wydałem...

— Chodź - no tu, Bleroczku! — powiedział Mietek i kiedy Bleroczek stanął przed nim, Mietek patrzył na niego długo, a potem objął go razem z filtrem myśliwskim i poklepał po plecach, aż Bleroczkowi łzy w oczach stanęły.

— Druhowie — powiedział Mietek — Bleroczek jest morowiec, zrozumiano?

W naszych

OGRÓDEK JAGNY

— Uf, uf, jak mi duszno i ciasno — skarży się nasienie buraka. — Odsuń się, braciszku. Okrutnie gnieciesz mi boki.

— Aj, jak nam ciężko — wdychają nasionka marchewki. — Tak źle nas posiano. Leżymy jedno na drugim. Tłoczemy się strasznie. Pognijemy tu w ziemi. Trudno nam wypuścić kielki.

— Ojoj, jak źle mnie posadzono — narzeka cebula. — Włożyli mnie korzonkami dogóry. Nie mogę nijak szczytorku wypuścić.

Wszystkie nasionka zrobiły wielki lament. — Jakaś niezgara nas siała. Tak nierówno i gęsto. Ach, jak ciężko nam wyrastać.

Jagna przyszła podlewać warzywa. Usłyszała te narzekania. Bardzo się wazydziła. Zrobiło się jej żal nasionek...

— Już teraz będę umiała siać warzywo — myśli Jagna. — A — i tym dopomogę. Będą też ładnie rosty!

Skoro marchewka i buraczki wypuściły pierwsze listeczki, Jagna powyrwała słabsze z nich. Oczyszczyła z zielska. Zrobiło się im luźniej. Potem podlewała je starannie codziennie,

Robinsonowie

Brelczek od tej pory mówi do reszty Wygwizdowa na „ty”.

Naraz Julek krzyknął przeraźliwie i jednocześnie ktoś zaczął smagać całe towarzystwo grubą liną. Lina świsłała w powietrzu i biła po głowach, rękach, plecach, a zarazem łódka zaczęła skakać nierówno, chwilać się i pochylać jak pijana. Morze zahuczało groźnie, jakby oburzone na niezdarnych marynarzy.

— Co to? Co się stało? — wyjąkał wreszcie Wacek ze spodu łodzi.

— Sznur puściłem... Wyrwał się... O, niechże cię! — odpowiedział Julek

Żagiel fukotał nad nimi we wszystkie strony i wymachiwał sznurem jak ognem. Wszyscy rzucili się do łapania go, ale ten wywijał się tak sprytnie, jakby był żywą istotą. Bił ich po wylegniętych rękach, po głowach i twarzach, a wymy-

ogródkach

OGRÓDEK TERESKI I JASIA

Teresa za chatką ma grządkę.

Jasio z patyczków zrobił jej płotek, żeby nie chodził po grządce kotek.

Kopie Teresa grządkę od rana, bo przed wieczorem ma być zasiana. Przyniosła potem w fartuszkunasion, Sieje Teresa i sieje Jasio.

W OGRÓDKU KASI

Zasiała ogródek już o wczesnej wiosnie i na każdej grzędzie co innego roślinie:

Tu pod płotem, będą kwitły złotem słoneczniki...

Tu wstawione na fasole tyki.

Na tej grządce — p achnący groszek, a dalej wszystkich warzyw potrosze:

czerwona marchewka, zielona sałata, rzodkiewka soczysta i dynia pękata, i mak kolorowy i żółte cebule.

a tam kalafiorowy wyrosła, jak kulel

kał się dłoniom. W pewnej chwili łódź wstrząsnęła się gwałtownie i cały Wygwizdów znalazł się na dnie. Nad nimi cę zatrzeszczało złowieszco.

— Masz! — jęknął Mietek.

Rozległ się trzask jeszcze silniejszy i łódź uspokoiła się nieco.

Julek zerwał się pierwszy, rzucił do steru i w chwili, kiedy nowa, potężna fala miała uderzyć łódź z boku, sklerował się prostopadle ku niej. To uratowało i łódkę i Wygwizdów.

— Pokrwawiony jesteś! — zawołał naraz Wacek, patrząc na twarz Julka.

— To z nosa. Ale dobrze mi tak! To moja wina wszystko zamysłilem się i...

Mietek kazał się Brelczkowi trzymać nasady masztu, Wackowi polecił obmyć Julka, a sam objął ster.

— Trudno, stało się! — powiedział. — Ale to jeszcze nie straszego. Damy sobie radę, tylko trzeba zimnej krwi i karności.

Łódź wznosiła się teraz gwałtownie w powietrze i opadała spowrotem, jakby miała się zapaść, ale nie wydawało się to już chłopcom takie przyjemne, jak wtedy ze starym rykabiem.

— Masz i żagiel musimy odkupić starem Koczmarzo — powiedział naraz Mietek.

— To ty myślaś... ty myślisz — zająkał się Wacek — że my jeszcze wrócimy?

— A no, co niby mamy robić? Musimy wrócić.

— Ale jak? Przecież żagiel...

— Cóż z tego? Przyплыw nas przyniesie bliżej brzegu i spotkamy jaką łódź, albo statek. A jak nie, to zrobimy maszt z laweczek, a żagiel z plecaków i ubrań.

— Mruczus, przebacysz mi? — jęknął Julek.

— Co za głupstwa! Nie czas na czułości. Patrzcie lepiej czy nie widać gdzie łodzi.

Cała trójka odwróciła się w stronę morza i wyteżyła oczy, ale nie było widać, oprócz nieba i wody. Łódź skakała ciągle, a zdawało się, że stoi w miejscu.

— Dobra nasza! — zawołał naraz Mietek. — Widzę brzeg!

— Gdzie, gdzie? — rzucili się do niego.

— O, tam!

— Tam?... Nic nie widać...

— Macie widać nietęgi wzrok. Widać napewno.

C. d. n.



Wieczorem nad Bałtykiem

Adres „Krasnoludków”: Redakcja „Nasze Życie”, Riga — Dzirnau 57. „Krasnoludki”
Drukarnia „RITI”, Rīgā, Dzirnau ielā Nr. 57.